

## Chrześcijanin i środowisko naturalne

### Nieencyklopedycznie o lęgach ptasich

Właśnie mamy szczyt sezonu lęgowego u ptaków. Co prawda niektóre gatunki sów – jak pułchacz czy puszczyk – rozpoczęły wysiadywanie jaj już końcem zimy, jednak odpowiedzialni rodzice powodowani świadomym macierzyństwem decydują się odchowić swoje młode w czasie, kiedy otoczenie zagwarantuje najlepsze ku temu warunki. Gęstsze późną wiosną ulistnienie drzew czy wyższa i gęstsza trawa ukryją w swojej gęstwinie niejedno gniazdo. Upierzenie wysiadujących samic czy kolor skorup jaj także utrudniają wykrycie lęgu przez potencjalnego drapieżcę. Każdy gatunek ma swoją strategię, która przez setki czy tysiące pokoleń była dopasowywana do środowiska. Teraz jednak środowisko zmienia się w tak ogromnym tempie, że mechanizmy przyrody nie nadążają i stają się wobec tempa zmian bezbronne. Przykładem mogą być jeże, kuny czy sarny masakrowane wieczorem i nocą, a ptaki w dzień przez szybko jadące samochody. Dlaczego – bo do tej pory z taką prędkością nie był w stanie ich zaatakować żaden drapieżnik. Ten przykład przytoczyłem, żeby wskazać, że elementy związane ze współczesną cywilizacją są dla ptaków katastrofalnie bardziej niebezpieczne niż istniejące do tej pory. Nieużyteczne dla człowieka tereny – np. grunty podmokłe są przysposabiane znacznie bardziej wydajnym niż dziesiątki łopat sprzętem mechanicznym i wraz z przebiegiem osuszania znikają kolejne gatunki owadów czy ptaków. Czy biblijne zdanie „czyńcie sobie ziemię poddaną” (1Mż 1,28) ma dosłownie oznaczać, że każdy metr kwadratowy ziemi ma być użytecznym – dawać plony lub drzewa pod topór? Czy nie powinniśmy raczej pamiętać o chrystusowym nauczaniu, że na końcu nie będzie miało znaczenia jakich bogactw się dorobiliśmy, ale jak w życiu wypełnialiśmy chrześcijańskie zasady?

Encyklopedyczne informacje o ptasich lęgach możemy bez problemu znaleźć w Internecie. Tam dowiemy się o wymiarach gniazd, liczbie jaj w zniesieniu, ich kolorze i także, że u małych ptaków jaja są wysiadywane 2 tygodnie, a po kolejnych 2 tygodniach małe już latają po okolicy i w miesiąc jest „po wszystkim”. Trochę trudniej już jest wyszukać, że spośród tych wszystkich małych, które opuściły gniazda, aż 80% nie dożyje pierwszego roku życia. Poza tymi wszystkimi suchymi

danymi jest krwioobieg życia, który czuje się tylko w bliskim kontakcie z naturą. Chciałem opowiedzieć kilka własnych historii związanych z ptasimi lęgami z nadzieją, że wzbudzą one u czytelnika zainteresowanie.

Jedną z bardziej fascynujących czapli jest czapla purpurowa – gatunek ciepłolubny, który ledwie kilka razy gnieździł się w Polsce.

W 2004 roku, po remoncie zapory głównej na zbiorniku w Goczałkowicach i napełnieniu go ponownie wodą, utworzyło się ciekawe środowisko z młodych wierzb zalanych wysoko wodą na powierzchni kilku hektarów. Wszystkich „ptasiarzy” zelektryzowała wiadomość, że została zaobserwowana wspomniana czapla i to z zauważalną wolą pomnożenia gatunku.

Pierwsza próba dotarcia do gniazd była nieudana – płynęliśmy z kolegą Marcinem (nota bene obecnie jeden z najlepszych krajowych fotografików przyrody – polecam zainteresowanym jego stronę internetową: <http://www.karetta.pl/przyroda/category/ptaki-2/>) od brzegu wpław, ale zasięki gałęzi wierzbowych spowodowały, że po 2 godzinach pływania mocno zziębnięci wycofaliśmy się. Powtórne uderzenie nastąpiło już z pontonów i umożliwiło przedarcie się przez głąbiny i dotarcie do płytszego fragmentu z wierzbami. Zadanie cały czas było ekstremalne, bo gęstwiną wierzb uniemożliwiała albo ograniczała ruchy i widoczność do około 2 metrów, a gdzieś głęboko w środku schowane były gniazda. Rozwiązaniem tego problemu okazał się nos! Ustawiając się pod wiatr nieomylnie trafiałem na każde czaple gniazdo, z którego fetor zwał z nóg. Lekko oczadziały doliczyłem się 5 gniazd, w których siedziały upierzone na „Irokeza” młode i do tej pory jest to najliczniejsza kolonia lęgowa tego gatunku w Polsce.

Z gniazdem grubodzioba łączą mnie inne wspomnienia. W pięknych zadrzewieniach nadrzecznych, w północnej części Jasienicy bywałem w czasach mojej młodości, kiedy jeszcze była tam



i rzadka strumieniówka, i turkawka, także trzmieljad. Obecnie są przetrzebione, ale i tak potok Jasienica tworzy piękne łąchy żwirowe, gdzie rzeka wyhamowuje w czasie gwałtownych powodzi i mniej zagraża niżej położonym miejscowościom. Przedzierając się wtedy przez gęste zarośla odstłaniam gałąź i kilkanaście centymetrów od moich widzę 5 par innych oczu trwożnie wgapionych w moją postać z trwożnie zawieszonym pytaniem – czy to zwierzę nas pożre? Spróbowałem wolnusięko się wycofać, ale jeden ruch wystarczył, żeby pisklaki wystrzeliły z gniazda jak gdyby wybuchnął w nim granat. Tak zwykle w razie niebezpieczeństwa reagują pisklaki pod koniec lęgu. Bałem się, że będę sprawcą ptasiej tragedii, ale po odejściu na kilkanaście metrów, po chwili zauważyłem pierwszego, a potem kolejnego pisklaka, które używając pokracznie długich nóg wdrapują się jak małpy na gałązki i podążają w kierunku gniazda. Wiadomym jest, że ptasia mama i tata świetnie orientują się, gdzie jest każde z młodych i kolejno je karmią. Z tego też powodu jeśli zostanie dostrzeżone pisklą, które wypadło z gniazda – trzeba umieścić je na drzewie w miejscu niedostępnym dla kota i pozostawić, bo nikt o nie tak nie zadba jak własni rodzice.

Sóweczka to taka malutka i bardzo zadziorna, dzienna sowa. Mała, bo wielkości szpaka, a zadziorna, bo poluje na równe wielkością lub niewiele od niej mniejsze ptaki leśne – mysikróliki, strzyżyki, zniczki, a najczęściej na sikory. Te o tym wiedzą i mają o sóweczce jak najgorsze zdanie i są bardzo wrażliwe na każdy przejaw obecności puchatego drapieżnika. Na terenie, gdzie poluje sóweczka, wystarczy odpowiednio gwizdnąć i zaraz nad głową pojawiają się wściekłe sikory. Ofiary są aktywne w dzień, więc sóweczka wbrew sowej naturze śpi w nocy, a poluje w dzień. Jeśli spotkacie w lesie jakiegoś ubranego na zielono i gwizdzącego człowieka, to niekoniecznie jest mu tak wesoło – może to być któryś z kolegów wypatrujących i wabiących naszą bohaterkę. Gwizdanie to skuteczny sposób przywabienia oprócz watahy sikor także tej sowy. Kiedyś sobie szedłem i tak właśnie gwizdałem. Gdy usłyszałem odpowiedź – to od razu powoduje, że tętno skacze w górę jak u sprintera. Jednak poza jedną odpowiedzią, ptak odzywał się z rzadka i dosłownie znikąd. Na żadnej pobliskiej gałęzi nie było śladu ptaka, a otoczyłem już kilka razy miejsce, skąd dochodził głos. Podświadomie spojrzałem w pewnym momencie w górę i spostrzegłem, że ze środka pnia, z dziupli wgapione są we mnie duże, piękne, żółte oczy. Ptak oczywiście szybko się schował, ale jeszcze raz chciałem go dla pewności rozpoznania gatunku zobaczyć, więc podrapa-

łem paznokciami w drzewo naśladując wspinająca się po pniu kunę i sóweczka raz jeszcze spojrzała, i tym razem już dłużej dała się nacieszyć swoim widokiem. Pierwszy raz tę wyjątkowo rzadką sowę w Beskidzie Śląskim zaobserwowano dopiero w XXI wieku i dalej jest ona rzadkością u nas czy w Polsce, chociaż jedna z obserwacji z ostatnich lat miała miejsce w Jaworzu, gdzie została ona wypatrzona przez naszego współparafianina.

Są gatunki ptaków, które minimalizują ryzyko straty lęgu i zakładają gniazda na nadmorskich klifach skalnych. Większość z klifów jest niedostępna, a obserwacje można prowadzić jedynie z morza. Właśnie od tej strony pod małą norweską wysepkę Runde podpływałem na kutrze z gronem przyjaciół. Szyprem był stary wilk morski, weteran w podwożeniu takich oglądaczy. Sterował tak wytrawnie, że rufą podpływał pod sam brzeg i tylko zdziwiłem się, dlaczego zakłada wcześniej gumową kurtkę pomimo pięknej pogody. Odpowiedź na to pytanie zleciała z góry w postaci deszczu (choć lepiej zobrazuje to słowo ulewa) ptasich odchodów. Tak zareagowało tysiące ptaków, które w jednym momencie zerwały się z gniazd. To jest także stosowana metoda obrony swoich lęgów. Kał ptasi jest niebezpieczny dla drapieżników – kał pospolitego u nas kwiczoła potrafi rozpuścić ochronną powłokę upierzenia wron i narazić je na przemoknięcie i wyziębienie. Szyper, w przeciwieństwie do reszty, był wybitnie zadowolony z dowcipu. Miał co prawda ręczniki papierowe, ale wytrzeć zza kołnierza to, co tam wpadło, można było zrobić dopiero po dobieciu do brzegu.



Pisząc ten tekst, cały czas mam przed oczami gniazdo śpiewaka, który nietypowo zbudował gniazdo na belce zamiast gdzieś w krzakach. Ojciec systematycznie przeczesuje skoszoną trawę i donosi pokarm do gniazda. Ile gatunków – tyle różnych sposobów na przeżycie i odchowanie młodych.

Jan Król

